

ZBIGNIEW SZAWARSKI

NOWY WSPANIAŁY HOMO SAPIENS

Człowiek tworzy sam siebie. IV Krajowa Konferencja Lekarzy i Humanistów. Gdańsk, 23—24 maja 1983. Gdańsk, KAW, 1985, 266. s.

Ceni sobie różnego rodzaju konferencje interdyscyplinarne. Nic tak nie pobudza intelektualnie jak radykalnie odmienny sposób myślenia, ostro postawiona teza, czy też ujmujące swobodnie i szlachetnie wyrażenia i postulaty. Kiedy zatem organizatorom IV kolejnej, organizowanej przez Towarzystwo Krzewienia Kultury wieckiej Krajowej Konferencji Lekarzy i Humanistów udało się zebrać ponad trzydzieści znakomych niekiedy nazwisk, kiedy główne referaty wygłaszały uczeni tej miary, co prof. B. Kamiński, prof. T. M. Jaroszewski, prof. S. Kozłowski, prof. M. Kozakiewicz, czy prof. T. Natanson, a w dyskusji uczestniczy wielu luminarzy filozofii, medycyny i nauk społecznych, moim zdaniem uzasadnioną nadzieję, że dorobek naukowy takiej konferencji będzie naprawdę znaczący. Tym bardziej, że hasłem konferencji była formuła *Człowiek tworzy sam siebie* — formuła niezwykle wieloznaczna, kontrowersyjna, ale też niezwykle inspirująca. Gdy ukazały się ostatnio drukiem materiały konferencji, przestudiowałem je jednym tchem i wyznać muszę, że wcale obecnie nie chciałbym, że nie udało mi się (mimo zaproszenia) brać w niej udziału.

Osobliwa to bowiem księga. Mimo że wielu autorów mniej lub bardziej bezkrytycznie rozważa wszelkie możliwe aspekty tworzenia człowieka, to jednak nikt z uczestników nie odważył się podjąć zarysowanej wyrażenie przez prof. T. Kielanowskiego we *Wprowadzeniu* kwestii fundamentalnej: jeżeli nauka współczesna stwarza coraz to nowe, coraz to doskonalsze metody tworzenia człowieka i środowiska ludzkiego, to czy powinniśmy i w jaki sposób powinniśmy używać tych narzędzi. Jeżeli opanowaliśmy np. techniki inżynierii genetycznej i stoimy na progu klonowania człowieka, czy i jak dalece powinniśmy się posłużyć tymi technikami w celu stworzenia Nowego wspaniałego Homo Sapiens? Jeżeli nauki chemiczne, a w szczególności medycyna ortomolekularna stoją na progu odkrycia nowych substancji, dzięki którym będzie można dowolnie

łatwo sterować naszymi emocjami i zachowaniem, to jak powinno wyglądać racjonalne wykorzystanie tych możliwości przez człowieka? Czy mogłoby uszczęśliwić Syzyfa tak pigułek szczecińskich powirni my to uczyni, a wiadomo, że w ten sposób nie zmniejszy to absurdalności jego pracy? Wspaniałe, nieprawdopodobne wręcz osiągnięcia medycyny współczesnej, które po raz pierwszy w historii ludzkości pozwalają nam mówić o stworzeniu człowieka w sensie dosłownym — ab *ovo et in vitro* — stanowi wyzwanie dla całej naszej tradycji moralnej, a także dla większości tradycyjnych założeń etyki medycznej. Wydawało się więc, że kiedy uda się zebrać w jednym miejscu kilkudziesięciu znakomitych lekarzy i wytrwałych humanistów, to po prostu ciar gatunkowy samych problemów sprawi, że nie będzie się można oderwać od książki. A jednak książka budzi rozczarowanie.

Myślę, że zasadniczą przyczyną tego jest niedostatek refleksji filozoficznej. Wprawdzie filozofii reprezentuje w recenzowanym tomie wielu, a być może nawet większość autorów, to jednak filozofują oni niejako z boku i nie na temat, powtarzając w wielu wypadkach myśli gdzie indziej już ogłoszone. Można oczywiście prowadzić uczone dywagacje, czy i w jakiej mierze człowiek tworzy sam siebie, swe własne zdrowie lub choroby albo sens życia; można analizować relacje pomiędzy jednostką a gatunkiem, gatunkiem a przyrodą, badając co sprzyja a co przeszkadza jednostkowej lub gatunkowej autokreacji. Są to jednak w istocie rzeczy problemy trywialne, leżące na uboczu wielkich moralnych problemów tworzonych przez współczesną medycynę i nauki o życiu. Kiedy lekarze mają wreszcie okazję porozmawiać z filozofami i powiadają, tak jak to czyni prof. Kielanowski: Panowie, fakty są takie a takie. Zmierzamy w takim kierunku. Co powinniśmy uczynić?, to jest rzecz niewłaściwa, jeżeli jedyną odpowiedzią ze strony filozofów jest ucieczka w futurologię (*odkrycia z zakresu neurofizjologii czy biochemii odsłaniają nowe horyzonty... i mogą rzucić nowe światło na wpływ życia psychicznego człowieka na stan jego organizmu*; s. 25, 27), w jałowe spekulacje (*sens życia tkwi w życiu*; s. 41), czy też w trywialne moralizowanie (s. 222—227). Jasne jest, że sytuacja filozofa jest w tym wypadku wyjątkowo zła, jako że dla czegoś mielibyśmy właśnie od filozofów oczekiwać odpowiedzi na dręczące lekarzy pytania. Wydaje mi się jednak, że elementarnym obowiązkiem filozofów jest przede wszystkim zrozumieć problem i przedstawić go możliwie jasno i wyraźnie, ukazując możliwe źródła nieporozumienia, błędów w argumentacji, czy niedostatek logiki. To właśnie filozofowie powinni tworzyć ów wspólny język, który pozwoli porozumieć się specjalistom różnych dyscyplin naukowych którzy po swojemu mniej lub bardziej efektywnie — bo nie jest to w końcu ich specjalność — próbują przedstawić swoje filozoficzne i moralne niepokoje.

Przyznam, że w recenzowanym tomie największe wrazenie zrobiły na mnie teksty przedstawiające i komentujące fakty — teksty prof. Kamińskiego, Kozakiewicza, Ziemiańskiego, przejmujący artykuł o narkomanii J. Fiałkiewicza i A. Kiedrzyńskiego i kilka innych pomniejszych wypowiedzi. Z przykrością natomiast czytało mi się niektóre napuszone i de facto puste wypowiedzi filozofów. To prawda, że z racji przygotowania zawodowego filozofowie mają ogromną łatwość mówienia o niczym. Ale kiedy rzeczywiście dyskutuje się sprawy poważne — a tak jest właśnie kwestia możliwości i sposobu istnienia naszego gatunku — powinniśmy chyba bardziej zwracać uwagę na formę i treść naszych wypowiedzi. Postulat *trzeba tworzyć takie warunki życia ludzkiego, by człowiek samodzielnie mógł przetrwać a rozliczne przeszkody* (s. 150) wydaje mi się w naszych warunkach niegodny filozofa. Czy by naprawdę było nam się zbyt łatwo?

Drugim istotnym mankamentem książki jest niedostatek refleksji moralnej. Wprawdzie w książce sporo jest wypowiedzi, w których postuluje się to czy owo lub wyraża takie lub inne poglądy moralne, to jednak nie jest to jeszcze *refleksja moralna*. Weźmy np. interesujący artykuł doc. Karola Toeplitza, jeden z nielicznych w tomie tekstów, w którym rozważa się kwestie naprawstwa: *jeśli medycyna współczesna daje nam realne możliwości wiado- mej troski o jakość naszego biologicznego życia, to czy i jak powinniśmy je wykorzystywać? Czy wolno nam w imię jakości życia przyszłych pokoleń stosować pewne pozytywne techniki eugeniczne, czy te powinniśmy ograniczyć się jedynie do eugeniki negatywnej, tzn. zapobiegać rodzeniu się dzieci obciążonych głębokimi defektami genetycznymi. Jest to naprawdę i bardzo trudny problem moralny i dobrze się stało, że autor zdecydował się go przedstawić tak wietnemu gremium. Ale w toku swych wywodów Toeplitz stwierdza nagle: *Uważam, że dokonywanie zabiegu* (przerywania ciąży — Z. S.) *tylko ze względu na niepo- dan przez rodziców płę dziecka powinno być zakazane moralnie i prawnie, stać się normą deontologiczną* (s. 118) i proponuje uzupełnienie Kodeksu Deontologicznego PTL normą: *Należy prawnie zakazać i moralnie potępić dokonywanie abortu (czy wywołanie przedwczesnego porodu), je- li jedynym jego motywem miałyby być niepo- dana, choćby przez jedno z rodziców, płę dziecka* (s. 120). Pomijam formalność osobiwo- tej formuły, jako że nie wiadomo, do kogo jest adresowana i jak w praktyce winna być przez PTL egzekwowana, interesuje mnie natomiast jej kontekst moralny. Trzykrotnie przeczytałem wypowiedź autora i nie znalazłem w niej ani jasno wyrażonego stosunku do przerywania ciąży w ogóle, ani tego najmniejszego uzasadnienia zgłoszonego przez postulat. Je- li akceptuje się przerywanie ciąży ze względu*

medycznych (a takie mo na by odnie wra enie z lektury wypowiedzi Toeplitza), to dlaczego nie miaoby si uczyni tego samego ze wzgl - dów społecznych? W wielu krajach, zwłaszcza Trzeciego wiata, pragnienie posiadania syna jest przecie istotnym wzgl dem społecznym. Fakt, e Karol Toeplitz jest przekonany, e ple dziecka nie jest adn podstaw do przerywania ci y, nie jest adnym argumentem w sytuacji, gdy Peter Singer, profesor Monash University w Australii nie widzi w tym nic zdro nego¹. Dlaczego mieliby my w tym wypadku bardziej wierzy filozofowi z Gda ska ni z Melbourne lub na odwrót? Argument odwołu- j cy si do autorytetu (tak e i własnego) nie jest w istocie rzeczy adnym argumentem moralnym.

Po ytki dydaktyczne tej ksi ki wydaj mi si wi c wielce dwu- znaczne. Dobrze oczywi cie b dzie, je li czytelnik przeczyta wspomniany (znakomity) artykuł M. Kozakiewicza (drukowany zreszt , co stwier- dza lojalnie autor w *Kwartalniku Pedagogicznym*), interesuj ce studium K. J. Broziego o autokracji, czy inne cytowane wy ej referaty i wyst pienia przedstawicieli nauk medycznych. Ale ksi ka ta ma jeszcze jedn , niezamierzon rzecz jasna przez wydawców zalet : stanowi miano- wicie zbiór efektownych przykładów dobrego i złego stylu filozofowania. Znakomicie nadaje si wi c jako ilustracja na wiczenia lub prac semi- naryjn na ten wła nie temat.

¹ P. Singer: *Practical Ethics*. Cambridge 1979.